Warszawa. № 217. Rok 1860.

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Poniedziałek. Dnia 8/20 Sierpnia.

Ciepła dziś rano stopni 11.
Ciepła wczoraj w południe stopni 18.
Jutro Św. Joanny Fremiot.

Wschód słońca o godz. 4 min. 52
Zachód „ „ 7 „ 14.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 7.

CENA KRONIKI:

w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. $2\frac{1}{2}$ (groszy 5).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie. Rocznie Rsr. 13.—Półrocznie Rs. 6 kop. 50.
„ „ Kwartalnie Rs. 3 kop. 25 (w kopertach).

Do **Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych**, jako premjum dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznej, powieściowej, literackiej i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cene druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcja Kroniki za opłatą od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie kop. sr. 3, za następne po kop. sr. $2\frac{1}{2}$.
Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niej bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartał.
Biuro Redakcji i Kantor główny w pałacu Stanisława hr. Potockiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415

Za zezwoleniem Najjaśniejszego Pana, o którem p. Główno-zarządzający kommunikacjami i budowlami publicznemi zawiadomił w dniu 8 marca b. r. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, że zawarta została w Wiedniu, 18 kwietnia b. r. i w Berlinie 1 t. m. i r. pomiędzy Rzeczywistym Radcą Stanu Bałabinem a Austrjackim Ministrem Spraw Zagranicznych hrabią Rechberg, między Tajnym Radcą baronem Budberg, a Prusskim Ministrem Spraw Zagranicznych baronem Schleinitz umowa; w formie wzajemnego dopełnienia do traktatu telegraficznego, między Rossją a Austrją oraz Prussami co do pobierania zmniejszonej opłaty od depesz, przesyłanych pomiędzy najbliższemi pogranicznemi stacjami.

Umowa ta jest następująca:

Wzajemna deklaracja pomiędzy Rossją i Prussami co do taksy tych depesz telegraficznych, które będą przesyłane pomiędzy stacjami pogranicznemi.

Rząd Rossyjski i Prusski wyjawiły życzenie ułatwienia telegraficznych, stosunków, pomiędzy obustronnemi stacjami pogranicznemi, i w tym celu niżej podpisani pełnomocnicy zgodzili się z sobą na następujące prawidła:

Jeżeli dwie stacje pograniczne, Rossyjska i Pruska, są odległe od siebie w prostej linji nie więcej jak o mil 10, to zapłata za przesyłaną pomiędzy temi stacjami, bez przechodzenia przez posiadłości trzeciego państwa, prostą depeszę od 1—20 słów, ma wynosić za całą przestrzeń, którą depesza przechodzi i w Rossji i w Prussach, 12 silbergroszów, czyli 38 kopiejek. Za każde 10 słów oprócz wyżej oznaczonej liczby, należy pobierać 6 silbergroszy czyli 19 kopiejek. Z pobieranej tym sposobem zapłaty, połowa idzie na korzyść każdego z umawiających się państw. We wszystkiem innem dotyczącem telegraficznej korrespondencji pomiędzy temi stacjami, działają przepisy w ogóle ustanowione dla międzynarodowych telegraficznych stosunków.

Postanowienia dzisiejszej deklaracji, która będzie ratyfikowana wejdą w działanie od tegoż dnia, i będą miały moc prawa do czasu, jak traktat telegraficzny zawarty pomiędzy Rossją i Niemiecko-Austrjackim związkiem telegraficznym.

Działo się w Berlinie 1 kwietnia 1860 r. (pod) Budberg. (pod) Schlenitz.

(Deklaracja pomiędzy Rossją i Austrją jest literalnie tejże samej treści, z tą różnicą, że zapłata za prostą depeszę oznaczona na 60 austr. nowych krejcarów, czyli 38 k. a za każde 10 dodatkowych słów 30 austr. nowych krajcerów, czyli 19 kop.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Budowa kaplicy dla statuy Chrystusa Pana przy kościele Ks. Karmelitów na Krakowskiem-Przedmieściu postępuje. Ołtarz już murują, ściany mozajkuje pan Konstanty Luovi, kratę żelazną kutą, zamykającą kaplicę wykonał p. Michniewicz majster ślusarski, posadzka w kostkę z białego i szarego marmuru, pochodzi z kopalni Ks. Karmelitów na Czerny pod Krakowem; nade drzwiami urządzony będzie chór, gdzie z czasem może organek jaki znajdzie pomieszczenie. Zgromadzenie Ks. Karmelitów pragnęłoby kaplicę tę ukończyć na uroczystość Wszystkich Świętych, to jest na dzień 1-go listopada r. b.

— W Nrze 110 i 111 *Gazety Codziennej*, w liście potocznym p. Wikt. Zielińskiego, znajdują się dosyć obszerne uwagi o używaniu wierszy miarowych w języku polskim. Będąc nieco w sprzeczności ze zdaniem szanownego autora, postanawiamy w tym przedmiocie, jakkolwiek niewłaściwym do szerokiego traktowania w piśmie codziennem, wypowiedzieć kilka myśli, pomimo opóźnienia jakie zaszło nie z naszej winy, i które zresztą nic na rzecz nie wpływa, bo nam idzie więcej o sam przedmiot, niż o zdania wyrażone w artykule, który nam daje powod do niniejszej odezwy.

Dlaczego u nas koniecznie wszyscy teoretycy budowę wiersza podciągają pod starożytną teorją metryczności greckiej i łacińskiej? Dlaczego wmawiamy w nasz język, że posiada trocheje, amfibrachy, a nawet i daktyle (jak chce p. Zieliński), we francuzki że jest jambowym, w niemiecki że jest jeszcze bogatszym od naszego w miary wiersza? Jedno i drugie zdaje się niepotrzebnem, szkolarskiem, gwałtownem naciąganiem do rutyny, stosowaniem jej do matarjału zupełnie innej natury, kiedy daleko właściwiej byłoby w samej budowie języka, w samym układzie już istniejących mistrzowskich wierszy, szukać podwalin do teorji polskiego wiersza. I dopóty zapewne język nasz pod tym względem dokładnie zbadanym nie zostanie, dopóki się nie zapytamy na serjo, czy mamy prazodją i czy z nią do teorji wiersza polskiego wprowadzić można miary starożytne? Cóż to jest ten nasz trochej albo amfibrach? czy takie jak w starej łacinie następstwo syllab długich i krótkich? Bynajmniej, jest to tylko następstwo zgłosek akcentowanych z nieakcentowanemi, kiedy w poezji łacińskiej i greckiej nie o przycisk na zgłosce, ale o długość czasu jej brzmienia chodziło. Nie powinniśmy akcentu brać za długość, a braku tego brać za chwilowe brzmienie głoski, boć to w każdym razie są rzeczy bardzo różne; ani na podobnem zastąpieniu pojęć opierać teorji wiersza, bo to zawsze i krucha i niewłaściwa podstawa. Już najwydatniejszą, najradykalniejszą jest to różnicą między miarami starożytnemi, a rytmem naszym, że w tamtych mogły po sobie następować miary długie, tak dalece, że dwanaście długich miar, *w zasadzie*, stanowiło najczęściej używany wiersz heksametrem zwany, a w użyciu poetów nieraz siedem i więcej miar długich po sobie następować mogło, jak np.

- ◡ ◡ - - - - - - - ◡ ◡ - -

Jussit et|exten|di cam|pos sub|sidere|valles
Ovid. Met. L. 1 v. 43.

gdy tymczasem w naszych naśladowaniach heksametru, to co tam stanowiło piękność, symetrją i powagę wiersza zupełnie nieistnieje, i zastępowanem jest rzeczą zupełnie innej natury, bo dwa akcenta w żadnym wyrazie i w i żadnym języku, po sobie następować nie mogą, tak dalece, ze nawet sztuczne niemieckie spondeje, tworzone z dwóch akcentowanych zgłosek po sobie następujących, nie są bynajmniej ozdobą i bogactwem rytmicznego wiersza, i czytać się muszą albo z osłabieniem jednego akcentu, albo z przerwą w środku stopy, inaczej bowiem wymówione być nie mogą.

Weźmy teraz najzręczniejsze u nas naśladowanie heksametru w Walenrodzie:

...on ją i tego nauczył.

- ◡ - ◡ ◡ - ◡ - ◡ - ◡ ◡ - ◡

Czego | dotąd nie |umiał,||on na|uczył ją|kochać.

Piękność tego wiersza nie polega bynajmniej na sześciu stopach naśladujących daktyle i zastępujących spondeje, ale na równowadze akcentów, umieszczonych po trzy w każdej połowie wiersza. Nie ma tu z resztą i być nie może daktylów, są tylko trocheje i amfibrachy, według przyjętej u nas teorji, układające się w ten jedynie naturalny sposób:

- ◡ | - ◡ | ◡ - ◡ | | - ◡ | - ◡ | ◡ - ◡

Otóż zasad piękności zewnętrznej naszego wiersza naszem zdaniem nie należy szukać w w teorjach starożytnych, ale w zbadaniu praw tej równowagi i symetrji rytmicznej, która jedynie jest zgodną z naturą naszego języka. Zarzućmy prozodją starą, a raczej pozostawmy ją filologji starożytnej, a przekonamy się, wbrew zdaniu p. Zielińskiego, że nasz wiersz biały, taki np. jak *w Liście żelaznym* nie jest złym, ani językowi niewłaściwym, chociaż w nim nie ma jambów, jakie niby miara wskazuje, ani daktylí, które dopatrzył p. Zieliński, a są jak wszędzie trocheje i amfibrachy (jeżeli tak je mamy nazywać koniecznie) i zastosowana jest równowaga rytmiczna (w pierwszej połowie każdego wiersza dwa akcenta, w drugiej trzy), którą tylko postarajmy się naruszyć, a zaraz wiersz przerobimy na nieznośny.

W dalsze szczegóły sądzimy, że wdawać się ani miejsce ani pora nie pozwalają. Odkładamy je więc do obszerniejszej pracy w tym przedmiocie przedsięwziętej.

Wł. Sabowski.

— *Obraz historji powszechnej* w 2ch tomach, przed kilkunastu laty przez p. Leona Rogalskiego wydany, a będący skróceniem Historji Powszechnej Rottecka, ma wyjść w drugiej edycji, nakładem nowej księgarni pana Okońskiego.

— Telegraf Kijowski mieści w ostatnim Numerze list z Żytomierza, zawierający wiadomość o projekcie Włodz. hr. Platera, założenia publicznej bibljoteki w Żytomierzu, którą powiatowy marszałek Żytomierski Lucjan Niewmierzycki popiera. O myśli tej dawnośmy już wspominali i pragniemy szczerze, aby do skutku przyjść mogła. Książki są gotowe, chodzi tylko o pomieszczenie ich i dozór nad niemi i o przykupno nowych.

Gaz. Codz.

— We Lwowie, nakładem W. Manieckiego, w tych dniach opuściły prassę drukarni zakładu Narod. Im. Ossolińskich: Akta synodu prowincjonalnego Lwowskiego w roku 1564 odbytego, z aktów konsystorza Metropolital-

nego Lwowskiego wypisał i wydał Ks. Seweryn Morawski, Kanclerz tegoż konsystorza.
G. W.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Posiedzenie Izby gmin dnia 14 sierpnia:

Lord Stratford de Redcliffe pyta się czy prawda, że wydano rozkazy do jednego z okrętów eskadry królowej na Śródziemnem morzu, aby się udał do Syrji i do innych wielkich portów Archipelagu, aby zabezpieczyć poddanych angielskich w obecnem położeniu rzeczy w Syrji.

Szlachetny lord odczytuje wiele listów pochodzących od godnych osób rezydujących w Smyrnie i innych miastach, które obawiają się mocno o przyszły los tego kraju. Dodaje że na Wschodzie panuje powszechne przekonanie, że Anglja nie ma zamiaru popierania szczerze reform w Turcji, i oświadcza że wielka odpowiedzialność ciążyć będzie na rządzie, jeżeli nie przedsieweźmie czynnych środków zabezpieczenia, aby te reformy były wykonane.

Lord Wodehouse. Nie mogę powiedzieć aby stanowcze wydane były rozkazy wysłania okrętu do Smyrny. Admirał Martin który posłany był z eskadrą na brzegi Syrji, otrzymał rozkaz dostarczania wszelkiej pomocy dla przywracania porządku; ten admirał ma prócz tego upoważnienie potrzebne wysyłania okrętów tam, gdzie uzna że potrzeba pomocy. Gdyby mu były wydane instrukcje z góry oznaczające miejsca gdzie ma posyłać okręta, to takie instrukcje raczejby osłabiły niż wamocniły działania eskadry.

Szanowny podsekretarz wojny zgadza się z szlachetnym lordem, że życzyć należy, aby w obec wielkich wypadków odbywających się w Syrji, usiłowano ustanowić spokojność i nie wątpi, że nic nie będzie zaniedbane w tym względzie.

Obecnie powiada mówca, jest w tych stronach dziewięć linjowych okrętów, między temi *Marlborough*, *Wiktor-Emanuel*, *Exmouth*, i *Neptun*; prócz tego wiele fregat i statków kanonierskich.

Lord Stratford de Redcliffe dziękuje podsekretarzowi wojny za dane objaśnienia. Sądzi że lepiej by było wezwać rząd turecki, aby sam uspokoił kraj, co mógł był w początkach uczynić. Bądź co bądź, teraz oświadcza, iż cieszy się, że rząd przedsięwziął energiczne środki dla dojścia do celu.

Szlachetny lord zapytuje następnie, czy rząd złoży Izbie raport komisji, która miała polecone zbadanie finansów Grecji.

Lord Wodehoese powiada: że główna część żądanego raportu już została Izbie niższej złożoną, a ostatnia część nie ma tak wielkiej ważności, a jest tak wielka, że rząd osądził iż należy oszczędzić koszta druku.

Komisja oddała się pilnym studjom, i jeżeli jej rady będą posłuchane, to można być pewnym, że stan finansowy Grecji bardzo się poprawi.

Reszta posiedzenia nie przedstawia interesu dla cudzoziemców. *(Ind. Belge.)*

N I E M C Y.

Nord zamieszcza następującą kommunikacją:

Nie podpisywano żadnych układów na zjeździe w Cieplicach, ale książe rejent i cesarz austrjacki zobowiązali się honorem. Cesarz austrjacki oświadczył księciu rejentowi, że ufa jego słowu, ale żądał, aby te zobowiązania się spisane były w protokule, któryby mógł następnie być przedmiotem konwencji. Protokułu nie spisano jednak na posiedzeniach. Jest on obecnie przedmiotem korespondencji między gabinetem berlińskim i wiedeńskim.

Zobowiązania były następne:

1. Książe rejent i cesarz austryjacki obowiązują się, w kwestyi wschodniej trzymać stale traktatu paryzkiego; mianowicie nie dozwalać niczego coby mogło uczynić ujmę całości państwa otomańskiego, i porozumieją się w tym względzie z gabinetem londyńskim.

2. Co się tyczy wewnętrznej kwestji Niemiec, Austrja poczyniła znaczne ustępstwa, mianowicie w kwestji wojennej; zobowiązała się prócz tego nie stawiać żadnej opozycji zamierzonym reformom, które uosabia polityka pruska w kwestjach wewnętrznych Niemieckich.

Co do sprawy włoskiej książe pruski uznał, że posiadanie Wenecji ma rzeczywistą ważność dla cesarstwa austrjackiego, ale nie chce się do niczego zobowiązywać, dopóki ruch włoski ograniczy się do samych Włoch. Gdyby przeciwnie inne mocarstwo obce chciało mieć w nim udział, to książe rejent zobowiązuje się popierać Austrją siłami pruskiemi. *(Nord).*

T U R C J A.

Bejrut, 1 sierpnia. Fuad-Basza po przeczytaniu publicznem firmanu sułtana ogłosił w języku arabskim proklamacją, której tłómaczenie poniżej zamieszczamy. Nazajutrz po przybyciu ministra spraw zewnętrznych, Churszyd-Basza udał się do Latakji, dla uspokojenia przestrachu. Muszyr przyjąwszy wizytę konsulów i głównych muzułmanów, oddał wizytę tylko ostatnim i jeździł po okolicy dla czynienia modłów na grobach szeików muzułmańskich.

To postępowanie zamiast poskromić muzułmanów podżegło ich jeszcze. Po powrocie Churszyda-Baszy jego *Kahja* (pierwszy sekretarz) z wielką świtą udał się na brzeg dla przyjęcia go, ale za przybyciem fregaty oznajmiono mu, że muszyr został aresztowany. Kahja niewidziawszy się z swoim naczelnikiem powrócił smutny do seraju; tam dowiedział się jeszcze, że Fuad-Basza opieczętował wszystkie papiery, a jeden oficer aresztował i jego samego nareszcie. Ahmet Effendi urzędnik reprezentujący Druzów i radca Kahji, gubernator Deir-el-Kamaru i jego urzędnicy są również aresztowani. Podobno Churszyd-Basza, aresztowany był w skutek poczynionych kroków admirałów europejskich i Fuad-Baszy.

Przybył tutaj pułkownik angielski i pułkownik francuzki dla przygotowania kwater dla wojsk wyprawy. To zjawisko powściągnęło najwścieklejszych, gdyż muzułmanów przestrasza sama myśl wylądowania żołnierzy francuzkich w Syrji. Jednakże sądzą, że wyprawa nie obejdzie się bez wielkiego rozlewu krwi; nie mówię o Bejrucie, ale o innych wewnętrznych miastach. Spodziewam się, że mocarstwa przedsięwezmą środki stosowne dla zabezpieczenia położenia chrześcjan w Hama, Homs, Alep, Antjochji, Orfa, Diarbekir i t. d. i że równocześnie będą działać przeciw Druzom i miastu Damaszek.

Proklamacja Fuad-Baszy:

„Mieszkańcy Syrji!

Katastrofa, która niedawno miała miejsce na Libanie między Druzami i Maronitami, i okropny wylew krwi, który był jej następstwem, doszły do wiadomości J. C. M. sułtana. J. C. M. rozgniewał się tym wypadkiem, i ubolewa nad nim mocno, gdyż miłosierdzie jego i sprawiedliwość ogarniają wszystkich jego poddanych, bez żadnej różnicy, i każdy ucisk lub napad bądź jednego indywiduum na drugie, bądź narodu na naród, jakimbądź sposobem i z jakichbądź pobudek, zawsze jest przeciwny woli sułtańskiej. Łatwo zrozumieć że każdy kto się ośmieli napadać na innych, uważany będzie za buntownika przeciw rządowi.

W następstwie tego koniecznie potrzeba, aby po śledztwie napaści popełnionej przez mieszkańców gór, zatarto ślady niezgód, zamieszek i nieporządków.

Zgodnie z rozkazami cesarskiemi i mając sobie nadaną misją specjalną i nadzwyczajne pełnomocnictwo przybyłem z wojskami cesarskiemi dla ukarania winnych tylu zbrodni.

Firman cesarski objaśni wam moję misją, i każdy będzie mógł osądzić, jak wielką jest sprawiedliwość sułtana, która ma na celu dać opiekę uciśnionym, a ukarać napastników.

Z mej strony uważam za obowiązek wypełnić jak najprawniej misją powierzoną mi.

Wszyscy mogą się uważać za bezpiecznych, i stan wszystkich rodzin wypędzonych z domowych ognisk przez napad górali, wzięty będzie na uwagę i obmyślę środki ubezpieczenia ich, wyżywienia i nadania im możności korzystania z sprawiedliwości i łaski cesarskiej. Rozkazuję przedewszystkiem, aby od dziś wszelkie rozterki ustały, i którykolwiek lud ośmieli się popełniać gwałty przeciw innemu, będzie atakowany przez wojsko towarzyszące mi, a każda osoba wykraczająca przeciw temu postanowieniu, będzie na miejscu karana.

Chociaż moja misja ma na celu przytłumienie ognia ogólnych niezgód, niemniej jednak sąd rozciągnięty będzie równo na wszystkich, którzy mieli udział w rozruchach i pojedynczych zbrodniach.

Niech każdy mający skargę, każdy uciśniony, bądź możny, bądź nizkiego stanu, przedstawi mi swoje zażalenia, a te znajdą u mnie jak najlepsze przyjęcie. Celem tej proklamacji jest uwiadomienie o tem całej publiczności." *(Nord).*

W Ł O C H Y.

Neapol, 11 sierpnia. Nie można już powątpiewać że pożar wybuchnął w Kalabrji. Pierwsze wylądowanie miało miejsce 8 t. m. Dziennik urzędowy powiada, że przeszkodzono wylądowaniu, i tą razą prawdę powiada. Jednakże 200 ludzi zdołało wylądować na brzeg, i puścić się w głąb' kraju. Ścigały ich wojska, a nawet gwardja narodowa t. j. dawna gwardja miejska. Inne wylądowania nastąpiły. 9go wysiadło na brzeg 100 ludzi w Cannicello i innych miejscach nalewo od Reggio.

Mówią, że tegoż samego dnia (ale nie cytatem depeszy), 400 ludzi wylądowało w Goja. Nakoniec depesza jenerała Vial nadeszła dziś rano donosi że 200 ludzi wylądowało w Bianchi i Bovalino, i że znaczny okręt z większym jeszcze transportem krąży oko Gerace. Nakoniec odkryto w Faro inne parowce pod cudzoziemskiemi flagami, usiłujące wysadzać na ląd garibaldzistów.

To są pewne wiadomości. Co do wylądowania osobistego Garibaldego na czele 8000 ludzi, to jest bardzo wątpliwa pogłoska, chociażby ją doniósł telegraf. Mistrz zwykł pojawiać się dopiero w czasie wybuchu na wulkanie.

Trudno sobie wyobrazić jaka agitacja panuje w Neapolu.

Co do bombardowania, widziałem że sprowadzają wiele amunicji, wiele materjałów palnych do cytadelli San Elmo, ale wątpię aby władza zamierzała na serjo spalić Neapol.

Dodatek

Zdaje mi się prawdopodobniejszem, że chcą tylko zastraszyć ludność, aby zapobiedz rozruchom.

Niemniej jednak Neapolitańczycy są przerażeni.

W mieście negocjanci, kupcy, właściciele drżą ze strachu, i oblegają poselstwa i konsulaty żądając schronienia w razie pożaru, wynagrodzeń strat w razie rabunku, i wskazania dokładnie godziny, w której będzie się miało zacząć bombardowanie. Panuje ogólna gorączka.

Rozpuszczają różne fałszywe pogłoski, że główne dowództwo armji powierzone zostało jenerałowi Pinelli, że w rozprawach w radzie ministrów względem obrony Neapolu, jedni żądają stanu oblężenia, drudzy zdania miasta gwardji narodowej i t. p. Ale to wszystko próżne wieści. Ministerstwo oświadcza dziś rano, że zupełnie jest zgodne, i że wcale nie przygotawia się do obrony. Odniosło właśnie wielkie zwycięztwo nad reakcją, otrzymało zarząd telegrafów.

Dziennik urzędowy sycylijski z 31 lipca i 1go sierpnia ogłasza dwa buletyny następujące:

„Mamy baterją z 14 dział u wieży Faro. Dwa forty Gonzaga i Salvator są w naszej władzy."

„Ewakuacja Syrakuzy i Agosty ułożoną została z jenerałem Clary."

(*Indépendance Belge.*)

Gazeta wojenna turyńska ogłasza następujące szczegóły o czynionych obecnie przygotowaniach wojennych w Turynie.

Francja po zniżonej cenie ustąpiła 50000 karabinów żłobkowanych, i więcej ma jeszcze odstąpić, jako też pewną liczbę armat ciężkiego kalibru, prochu i amunicji. Ludwisarnie w Szwecji, Belgji i Anglji, jako też najznakomitsze fabryki broni w Europie, pracują na rachunek rządu piemonckiego. Najlepsze ludwisarnie piemonckie jako to pp. Ansaldo i Robertsona w Saint-Pierre d'Arena, mają niezmierne obstalunki. Inni fabrykańci, nadewszystko w Lombardji, przygotawiają lawety i wozy: prócz tego że pracują nader czynnie po arsenałach, w których liczbę robotników potrojono. To też i w kilka miesięcy całą prawie artylerją urządzono z materjałów nowego wzoru.

Zbudowano trzy nowe kompleta mostów; magazyny napełnione amunicją. Piechota i kawalerja dobrze są uorganizowane. Artylerja złożona z 48 baterji czynnych podzielonych na ośm pułków. Bononja stała się punktem wojennym; Placencji bronią nowe fortyfikacje, a fortece drugiego rzędu są dostateczne przygotowane do obrony.

Równocześnie przeprowadzono wiele ważnych reform w administracji; utworzono nowe okręgi wojskowe i zreorganizowano trybunały.

Wszystko to spełniono w niecałe pięć miesięcy.

Ministerstwo wydało najściślejsze rozkazy, aby wszelkie obstalunki dostarczone były jak najrychlej i aby w fabrykach przygotowano się do dalszych obstalunków. W skutek tego powiększono labolatorjum bombardjerów do fabrykacji ładunków, których dotąd dostarczają tylko 80,000 dziennie. Warsztaty Parmy, Modeny i Florencji mają zlecone olbrzymie roboty; głównie lawety do dział fortecznych: wszystko ma być dostarczone najdalej w listopadzie.

Warsztaty kolei żelaznej również pracują bardzo czynnie dla rządu.

Wydano rozkazy nadesłania bezzwłocznego do Turynu wszystkiej broni dawnego modelu, będącej po arsenałach, aby była bezzwłocznie zamienioną na żłobkowaną. Zrobiono plan założenia nowej fabryki broni w Lukce, a drugiej w Florencji. Cała dolina Brescia, zajmująca się przemysłem metalurgicznym, obarczona jest teraz tego rodzaju robotami.

Kapitan Edward Styles udał się do Anglji z misją, powierzoną mu przez Garibaldego.

Florencja 8 sierpnia. Ostrzegaliśmy już aby nie rachować zbyt wiele na walkę stronnictwa postępowego z Cavourem. Czytamy wszędzie w zagranicznej prassie o zupełnem zerwaniu Garibaldego z Cavourem, tak jakby Cavour płacił europejskiej prassie za takie usługi. Jedna z tutejszych karykatur przedstawia Cavoura jako organistę, który daje ton piszczałkom w organach, t. j. gazetom. To przedstawienie jest bardzo trafne. Ministerjalne dzienniki dość długo wmawiały w Europę, że Piemont popiera zasadę monarchiczną we Włoszech: Czasem jednak wysuwa się i prassie ministerjalnej zeznanie jawne ukrytych myśli. Tak np. dzisiaj *La Nazione* powiada bez ogródki, że stronnictwo ministerjalne tak patrjotycznie jak i stronnictwo czynu popiera jedność Włoch i mówi dalej:

„Chcemy również jedności włoskiej, ale dla nas zależy ona na tem, aby wszelkie możliwe materjalne i moralne środki skierować do ukonstytuowania Włoch: zarówno żołnierzy jak i ochotników, karność jak i zapał, rozum jak i sympatją, oręż jak i politykę. Do takiej zmieniającej wszystko reorganizacji potrzebne są dwa warunki.

Potrzeba aby ruch cały taki jak dotąd, był prowadzony środkami porządku. Potrzeba aby kierunek ruchu w tym lub owym sposobie pozostał w ręku króla i jego rządu. Te dwa warunki, których połączenie zapewniło zwycięstwo ruchowi włoskiemu w czasie anneksji środkowych Włoch, powinny być na przyszłość, zachowane.

Chcemy ich dlatego że tylko rząd bez niebezpieczeństwa może spożytkować wszystkie środki ruchu i skierować je do praktycznego celu, podczas gdy pojedyncze działające, rozrzucone zużyją się i chybią celu.

Chcemy ich, ponieważ tylko rząd ma możność zdrowo sądzić o stosownym czasie i miejscu i innych okolicznościach czynnego wystąpienia. Chcemy ich dla ochrony samego ruchu, który działając bez tego kierownika natrafi na niepokonane przeszkody i upadnie pod ciężarem swej pracy. Chcemy ich, dlatego że nawet i najbojaźliwsi ludzie kiedy widzą rząd kierujący ruchem, jak to dotąd miało miejsce, ośmielają się, i nie ma niebezpieczeństwa wewnętrznej anarchji podkopującej każdy rząd. Na takich warunkach możemy przyjąć dążenie do jedności włoskiej tak jak już poprzednio popieraliśmy je.

(*All. Zeit.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Rozwój wypadków na południu Włoch tworzy nowe bardzo kłopotliwe położenie dla wszystkich mocarstw. Ale nadewszystko Sardynja znajduje się w bardzo delikatnem położeniu, co jasno widać z okólnika pana Farini do gubernatorów. P. Farini uwiadamia iż rząd nie dozwoli mieszać się ludziom nieodpowiedzialnym do spraw państwa, i że nie będzie dłużej tolerować gatunku rządu, którzy ci ludzie ustanowili obok i zewnątrz państwa.

Z drugiej strony minister obiecuje, że wkrótce będzie urządzona ruchoma gwardja narodowa, obiecana w 1859 r. W obec postawy jaką Austrja zdaje się przybierać i którą drażliwa i baczna podejrzliwość Włochów uważa za symptomat nowego najazdu, ministerstwo sardyńskie musiało zająć się czynnie skompletowaniem przygotowań wojennych,które czyni nie dla odparcia niebezpieczeństwa bezpośredniego, ale raczej dla bycia gotowem na każdy przypadek, co sam prosty rozsądek nakazuje. Ten wypadek, zaś może nastąpić w razie napadu Garibaldego na Neapol, lub gdyby parlament neapolitański orzekł odpadnięcie od tronu dynastji Burbonów. Dlatego też i Francja powstrzymała rozpoczętą ewakuacją Rzymu, Austrja silnie uzbraja się w Wenecji; a chociaż nie przesłała owej groźnej noty, o której mówiły depesze, do Piemontu, to jednak przyznać należy iż od czasu zjazdu w Cieplicach państwo to innym tonem zaczyna przemawiać.

Tymczasem Garibaldi nietroszcząc się wiele o te lękliwe obrachowania przyszłości, rozwija ciągle dalej swoje plany. Ufortyfikował *Capo di Faro* ważną pozycją strategiczną, położoną na samym cyplu Sycylji od strony Kalabrji, i zkąd przy pomocy półbaterji żłobkowanych armat przeszkodzić może wszelkiej komunikacji flocie neapolitańskiej z cytadellą Messyńską, którą jeszcze wojsko królewskie zajmuje. Prócz tego z tegoż samego punktu dyktator w nocy z d. 9 na 10 wysłał do Kalabrji małą wyprawę z 300 ochotników na statkach rybackich. Następnej nocy jeszcze większy oddział posłał, mimo czynności podwojonej krążących statków neapolitańskich. Odtąd dowiadujemy się że wylądowania odbywają się prawie co noc w różnych punktach, takiemi małemi oddziałami. Oddziały te działają w górach pojedyńczo. Dziś depesza donosi, że wylądował większy oddział, bo 1500 ludzi liczący, i połączył się z 2000 powstańców.

(*Ind. Belge.*)

Londyn 16 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby gmin p. Hennessey zwraca uwagę Izby na list pułkownika Styles, adjutanta Garibaldego, ogłoszony przez *Times* powołujący ochotników do armji Garibaldego.

Szanowny mówca ocenia wielkie przymioty zdobiące Garibaldego, ale sądzi że obowiązkiem rządu nie dozwalać takiego pogwałcenia praw między-narodowych.

P. Shelley odpowiada mówcy zapytaniem dlaczego nie wzniósł tych zarzutów wtedy, gdy werbowano w Irlandji ochotników do armji papiezkiej.

Lord Palmerston powiada, że nie wie nic o tem aby miano werbować w Anglji do armji Garibaldego. Nie ma kwestji, dodaje minister, że gdyby wojskowi angielscy chcieli się udać do Garibaldego, czyn taki uważany byłby za dezercją, toż samo stosuje się do armji papiezkiej.

Takie następstwa wystarczają do powstrzymania wojskowych od opuszczania chorągwi, w tym lub owym celu.

Londyn 17 sierpnia. Lord Palmerston w dalszym ciągu swojej mowy powiedział, że gdy werbowano w Irlandji do armji papiezkiej, ochotnicy badani co do celu swej podróży twierdzili, że udają się do robót przy kolejach żelaznych rzymskich. Dzisiejsi ochotnicy mogą powiedzieć że jadą do Sycylji dla zwiedzenia Etny. Co się tyczy pogwałcenia praw między narodowych, szlachetny lord powiada, że wielka jest trudność zastosowania tych praw w szczególnych przypadkach. Rząd nie ma żadnej wiadomości o wzmiankowanych

werbunkach. Ale gotów jest zastosować prawo bezstronnie i jednakowo we wszystkich razach.

Londyn 17 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej odpowiedział lord Palmerston na zapytanie Kennairda że lord Dufferin otrzymał instrukcje oswabadzać sprzedane kobiety, zbadać stan Syrji i zaprojektować nową formę rządu.

Londyn 16 sierpnia. Morning Chronicle przytacza wiele faktów dowodzących, że Austrja przypuszcza nową wojnę z Francją.

Londyn 17 sierpnia. P. Beclard mianowany został komisarzem Francji na Libanie.

Caratassa zebrał w Grecji 2000 ochotników dla Garibaldego.

Londyn, 17 sierpnia. Biuro tel. Reutera donosi z Turynu, z dnia 16go t. m. że arcy-książe Maksymiljan udał się do Pola, aby ztamtąd jeszcze jedną fregatę posłać do Neapolu.

Z cieśniny Messyńskiej donoszą, że dnia poprzedniego udało się parowcowi *Veloce* wysadzić na ląd w Kalabrji, bataljon wojsk Garibaldego.

Paryż, 14 sierpnia. Książę Metternich i p. Thouvenel zaprzeczają jakoby p. Rechberg miał przesłać Piemontowi notę o ewentualnej interwencji Austrji do Włoch. Garibaldi rekognoskuje wybrzeża neapolitańskie. Hrabia Aquila, stryj króla neapolitańskiego, otrzymał paszporta i wyjechał z Neapolu. Potwierdza się, że stan oblężenia ogłoszono w Neapolu.

Paryż 17 sierpnia. Według nadeszłych wiadomości z Neapolu z d. 15 tylko kilka oddziałów garybaldzistów, około po 60 ludzi, wylądowało do dnia 11 t. m.

Marsylja, 18 sierpnia. Przybył tu hrabia Aquila.

Turyn, 15 sierpnia. Gallenga przybył tutaj i udaje się do Sycylji. 200 piemonckich karabinierów i pewna liczba strzelców sardyńskich ma wstąpić w służbę sycylijską. Znajduje się tu jeszcze jeden pułk piechoty; reszta garnizonu ma udać się do Włoch środkowych. Słychać, iż rząd piemoncki ma zakupić parowce należące do kompanji atlantyckiej.

Turyn 16 sierpnia. Opinione ogłasza depeszę z Neapolu z d. 14 t. m. donoszącą o rozwiązaniu komitetów wyborczych.

Depesza ta nie wspomina o wylądowaniu Garibaldego; fakt ten jednak jest prawdopodobny (?).

Turyn 17 sierpnia. Opinione zaprzecza dziś wiadomości z d. 15 z Neapolu o wylądowaniu Garibaldego. Tylko niewielkie oddziały wylądowały w różnych punktach.

Neapol, 14 sierpnia. Gwardja narodowa zachowuje się dobrze. Wysłano fregaty z Castellamare dla ścigania parowców Garibaldego, które napadły na neapolitański okręt linjowy.

Turyn, 18 sierpnia. Z Neapolu z d. 16go donoszą, że 1,500 garibaldzistów wylądowało w Kalabrji i połączyło się z 2,000 powstańców w górach.

Adwokat Leopardi mianowany został posłem w Berlinie.

Cattaro 14 sierpnia. Synowiec księcia Danila obwołany został księciem czarnogórza przez Senat i lud zebrany w Cetynji.

Ateny, 11 sierpnia. Z Preweza donoszą, iż tameczny grecki metropolitalny kościół Albanie złupili i znieważyli.

Konstantynopol, 11 sierpnia. Turecka fregata *Szeryf Rezan* wysłaną została do krążenia na wodach macedońskich. Nadchodzą pogłoski o rozruchach, które wydarzyły się w Salonice i Balbeku; z ostatniego miasta nadeszło i potwierdzenie. Serbska deputacja otrzymała u sułtana pożegnalną audjencją. W przeszły wtorek wyraził sułtan postanowienie surowo ukarać syryjskich buntowników, wiele synekur znieść i zaprowadzić ogólną oszczędność. Pieniądze papierowe pozostaną w obiegu aż do przyszego lipca. Turcy zrabowali i zburzyli ormiański kościół w Sefrissar. W Salonice zatrzymano statek grecki z bronią i amunicją. Sułtan chce w liście do królowej Wiktorji i cesarza Napoleona wyrazić życzenie, aby mu samemu pozostawiono ukaranie syryjskich przestępców.

Oczekiwać należy wydania okólnika Porty do poselstw w kwestji syryjskiej. Jenerał brygady Mustafa Basza udał się z dwoma bataljonami do Bejrutu. Shakir Basza mianowany został w miejsce aresztowanego Szirkej Baszy naczelnikiem rady wojennej w Arabistanie. Szrubowa korweta *Tonne* odwiozła aresztowanego Achmet Baszę napowrót do Bejrutu. Churszyd Basza również odesłany. Drugi parowy statek na rzekę Tygrys spuszczono z warsztatu w Bassora. W. wezyr udał się do Pristiny. Dżemar Basza mianowany został jeneralnym gubernatorem Trapezuntu.

Damaszek, 5 sierpnia. Fuad Basza otoczył Liban swem wojskiem i zagroził niszczyć mieczem i ogniem, jeżeli szeikowie Druzów w dwa dni nie poddadzą się. Dwudziestu z nich już złapano: około 800 osób aresztowano. Tysiąc pakunków na wielbłądy zawierające zrabowane przedmioty, otrzymano napowrót.

(Staats-Anz.)

PRIMADONNA

Powiastka współczesna.

(Dalszy ciąg, patrz nr. 215.)

Tymczasem, nim Czesław ocknie się z zadumy, wyprowadzimy czytelnika z przedsionka do dalszej budowy powiastki, dodając, że był on synem ubogich rodziców. Wychowany bardzo skromnie od pierwszych chwil samo-poznania życie swoje spędzał w ustawicznej pracy i łamaniu się z zawodami na drodze bytu, kształcenia się i stosunków z ludźmi; ukończywszy z zaletą gimnazjum piotrkowskie, doczekał się szczęśliwym wyjątkiem służby biurowej półtrzecia tysiąca złotych rocznej pensji. W latach aplikacji i mniejszej pensji zajmował się udzielaniem lekcji, a szczególne zrządzenie obznajmiło go należycie z literaturami obcemi i narodową. W parę lat bowiem po przybyciu do Warszawy, zapoznał się z pewnym zamożnym obywatelem miasta, który utraciwszy wzrok na starość, największą rozrywkę znajdował w słuchaniu dzieł i powieści historycznych, odczytywanych mu niekiedy przez jedynaka syna. Lecz gdy ten nagle w świat rzucić się musiał, staruszek ugodził Czesława za pewne honorarjum miesięcznie, aby mógł i nadal zażywać tej umysłowej rozkoszy; a zapewniając swemu lektorowi materjalną pomoc, wyświadczył mu jeszcze tę ważniejszą przysługę, że tenże w ciągu 3ch letnich odczytów zdołał nagromadzić w umyśle swoim skarby wiadomości. Przeplatając przytem czytanie ojczystych tworów powieściami i arcydziełami poezji obcej w oryginale, zastąpił sobie brak uniwersytetu i ugruntował się w znajomości języków francuzkiego i niemieckiego, których jak wiadomo w szkołach naszych niepodobna nabyć.

Ciągła praca, której byt zawdzięczał i szacunek u ludzi, a częstokroć i osłodę w najczarniejszych chwilach życia, wyrobiła w nim rozsądek, moc woli, i uzbroiła hełmem wytrwania pogodne czoło; ochroniwszy przytem od bezrozumnych szałów serce, napełniła je ciepłem miłości całego świata.

Zgłębianie arcydzieł uczucia i fantazji uzdolniło duszę jego do szlachetnych myśli i działań, te znowu ogrzane sercem z natury dobrem, sprawiły, że zachwycał się do nieskończoności pięknością przebijającą z martwego nawet przedmiotu, a tem więcej z żywego, podobnego sobie obrazu. Spoglądając na świat okiem upatrującem wszędzie tęczowych blasków, stawał się często niepraktycznym z ludźmi, mianowicie temi, na których duszy warstwę brudu ziemskiego dostrzegał, lub których rysy odrazą tchnęły. W ogóle skłonny do uniesień, sercem na świat spoglądał, choć z ludźmi niechętnie przestawał; imponująca wyższość charakteru jego sprawiała, że go szanowano, wielbiono nawet niekiedy, mało kochano, zapewne dlatego, że obskuranci i trefnisie najszczęśliwsi w zjednywaniu sobie skłonności bywają; ludzie tylko w części duchem ocenić równego sobie umieją, a poziomi, których jest więcej, kosem na wyższych spoglądają okiem.

Z wielu też znajomych lubił najwięcej Władysława, oceniając otwartość jego myśli i szczerość w postępowaniu; zawiązek zaś przyjaźni od szkolnych jeszcze lat się datował, albo raczej od zdarzenia, które uwydatniło zaród szlachetności w dziecięcem sercu Czesława. W klassie 3-ej obaj oni zarówno odznaczyli się celującym stopniem w języku rossyjskim, za który według przepisów oddzielne przeznaczano nagrody; profesor kłopocząc się, któremu z nich bez naruszenia słuszności przyznać nagrodę, postanowił rzecz tę rozstrzygnąć losowo. Dwaj mali zapaśnicy przystąpili do ciągnięcia losów. Władysław niecierpliwy wyciągnął pierwszy kartkę pustą, nagroda należała się Czesławowi, ale ten widząc jak kolega jego nie może się w płaczu utulić, poprosił nauczyciela, aby koledze przyznał nagrodę.

Nauczyciel zachwycony tym postępkiem, ucałował ze wzruszeniem szlachetnego ucznia swojego. Odtąd Władysław dochował niezmiennej przyjaźni dla niego i tak go ukochał, że gdy w parę lat potem będąc już w gimnazjum, wmięszali się do innych swawolników, którzy na cmentarzu żydowskim powywracali nagrobki, i złapano ich na gorącym uczynku, wolał znieść podwójną karę ze stoicką wytrwałością, niż wydać Czesława, na którego także podejrzenie padło; koledzy odtąd nazywali ich Kastorem i Poluksem, i ten się za szczęśliwego uważał, kto na trzeciego do ich przyjaźni był przypuszczony, niby drugi Dyonizy między Damonem i Pythiasem.

Czesław naczytawszy się jeszcze w klassach gimnazjalnych dużo romantycznych powieści tak wielkich marzycieli, jak Walter Scott, Cooper, lub takich rozpalających pisarzy jak Feval, Sue, Dumas, bo Feuilleta i George Sanda, stary Manela, Piotrkowski księgarz, nie posiadał jeszcze, oraz pochłonąwszy umysłem obce powiastki o dziwnej fantazji po ś. p. Światowidzie, Tęczy i tym podobnych pisemkach rozsiane, zaledwo po nich w lat kilka, w Warszawie już mógł zasmakować w rodzinnych nam, nie tak jaskrawych lecz serdecznych obrazach powieścio-pisarzy naszych. Ztąd też pierwsze wrażenia zaprawiły wcześnie duszę jego do marzeń niewieszczących mężczyznę; a choć łamanie karku

potrzebom i niedostatkowi własnemi rękami wyrobiło w nim hart duszy i moc woli, jednak pierwszy zaród podnosił głowę, gdy wodze bezowocnemu marzeniu choć na chwilę popuścił. W ogóle dostrzegłeś w duszy jego dwa sprzeczne sobie żywioły: t. j. zwyczajne usposobienie melancholiczne, spostrzegawcze, do którego zaprawiło czytanie owych rozmarzających książek, i nagłe, chwilowe objawy wesołości i żywości do szału posunięte, mianowicie, gdy potęgę uczuć jego przypadkowa okoliczność aż do dna wzruszyła; wtedy to zmieniał się do niepoznania, a dowcip idący w parze z żywością opromieniał rozmowy jego.

Przy takiem usposobieniu jego, słoneczne błyski czarownych oczu zachwycającej Zofji, nagle w duszy wrażliwej odbite, ubrał sobie zaraz w tęczowe rozmiary, i usnuł wątek do urzeczywistnienia swego ideału, który oddawna pieścił w duszy młodej, ognistej, szukającej piękna na wzór Aldony w Konradzie, lub Narzeczonej z Lamermoru. Pierwszą też noc po objawieniu mu się Zofji, spędził bezsennie lubując się nagle znalezionem szczęściem.

Mijały tygodnie, a z niemi niedziele, które teraz przecudnie spoglądać zaczynały na Czesława parą czarnych palących oczu przed kaplicą w wspomnionym kościele. Mijały i spacery jesienne, które nareszcie tak aż nadto szczęścia przynosiły Czesławowi, mogącemu zdala zachwycać się uroczą Zofją, jaśniejącą coraz nową, okolistą suknią. Będąc bowiem z natury nieśmiałym do drobnostkowych etykietalnych spraw wytwornego świata, i nie znoszący konwencjonalnych rozmów, nie czuł jeszcze odwagi do zapoznania się osobistego z imponującą wdziękami panną, choć właśnie do tego coraz częstszemi, przeciągłemi promieniami jej oczu mógł być zachęcony. Stał się więc podobnym do widza, który z umysłu dla lepszego złudzenia w pewnem oddaleniu od pysznych dekoracji zostaje, aby zbliżywszy się do nich nie stracić uroku. Orszak przytem młodzieży wymuszenie strojnej, wszędzie otaczając i pochlebstwami psując zalotną piękność, jeszcze go bardziej onieśmielał ku niej, a nawet chwilowo zniechęcał, gdy widział jak otoczona bogini, przechodząc aleją ogrodu wdzięcznym uśmiechem darzyła wesoło szczebiocących wielbicieli swoich. W orszaku tym wyróżniali się stale: Faust w swojej pameli, białej chustce i z kwiatkiem w ręku, obserwujący już oddawna z lekceważeniem Czesława, oraz młody, ruchliwy z wiecznym uśmiechem na rumianych licach blondynek. Obaj oni zdawali się posiadać największą przychylność primadonny. Sercem Czesława dziwne uczucia niepewności i zachwytu miotały; nie pojmował on jeszcze komedji pięknego świata i nie miał się czasu zastanowić nad tem, że szczęście zalotnej primadonny wtedyby się zupełnie zaokrąglić mogło, gdyby świat cały czołem przed nią uderzył, gdyby jak: „dla drugiej greckiej Fryne te słowa wyryto: „Aleksander zburzył (Teby), Fryne zalotnica odbudowała." Bo podobać się, jest to rozkazywać, jak słusznie napisał Lamartine.

Rozum zdrowy i rady przyjaciół, a szczególniej Władysława, który mu informacji pod sekretem udzielał, nakazywały zdala mijać niebezpieczną Undinę, lecz na przekór za każdem przejrzeniem się w jej czarownych skłonnych dłoni oczach, serce jego rosło w piersiach nadzieją szczęścia, a niewytłomaczone dla niego samego westchnienia przerywały ciszę jego pokoju, gdy nachodziwszy się w koło zakreślonem promieniem zachwytu spoczął na krześle lub z otwartemi oczyma, spragniony snu wzywał potęgi nocy. W młodzieńcu patrzącym na świat uczciwie i szanującym swoje uczucia podobne wahania źródło mąk zwiastują.

— I cóż mi to szkodzi!... szeptał samotnie. „Najpiękniejszym wieńcem młodzieńca jest miłość dziewicy," powiedział poeta... a czyż czarowne jej oczy nie promienią najszczytniejszym obrazem uczuć dziewiczych?.. Miłość moja dopiero w zaraniu... Gdy będzie trzeba, zdołam się zaprzeć jej rozkoszy i kwiat zatrutej nadziei wyrwę z serca nazawsze!.. Spróbować więc nie zawadzi!..

— Im dalej w las, tym więcej drzew! szepnął mu rozsądek.

— To cóż? odpowiedziało serce, mój pan i drzewa wyrwie z korzeniem i na jasne wyjdzie pole.

— Zresztą widocznie ją twoja uroda zachwyciła nawzajem, wtrąciła miłość własna.

— Były już przykłady nagłej, gwałtownej miłości, potwierdziła pamięć, wszak czytałeś o tem?..

— Ej! te jej czarujące niby, przeciągłe spojrzenia, mówią, że udane, wyrachowane!.. ostrzegał znowu rozsądek.

— Nie wierz temu! odpowiedziało oburzone serce, tak piękna panna myśli poziomych mieć nie może...

— Jednak pamiętaj! odezwała się zazdrość przebudzona szeptami, że ona już tylu czcicieli miała!.. Czy znajdziesz w jej sercu podobne twoim, tchnące świętością uczucia?...

— Ha! to by tylko było okropne, zawołał młodzieniec przewracając się na łóżku.

— I to również pamiętaj, domówiła uradowana miłość własna,

> Że miłość to kwiat uroczej woni,
> Gdy go raz mocne tchnienie owionie,
> Już kielich jego cudną woń roni,
> Już nigdy pierwszą krasą nie spłonie.

Tem przebiezeniem w myśli znanych sobie wierszy zakończył marzenia jesiennej nocy, i brzmienie piątej godziny zrana płoszyło zwolna czarne jej skrzydła z przed okien, przywołując jednocześnie sen pożądany na znużone powieki zakochanego młodzieńca.

III.

Bal.

> Nie lubię, gdy się romans zaczyna od balu,
> Nie lubię, tanecznicy wyciętej z żulnalu,
> Na którą się modniarka składa i perukarz,
> Bo najczęściej pod blichtrem serca nie wyszu-
> (kasz.
>
> Mimoza L. Siemińskiego.

Czém były dla rycerskiej szlachty naszej szranki turniejów, tém są dla wytwornego świata naszego balowe salony resursy wielkiej: jak tam niegdyś, tak tu dzisiaj wiszą galerje dla widzów, jak tam tak i tu walczą zapaśnicy o sławę i o poklask z tą jednak niestety! różnicą, że tutaj zbroję, miecz i tarczę wyręczają: frak czarny i biały krawat, że tam rycerz obok sławy hartu duszy nabierał, otrzymując za blizny rękę najpiękniejszej dziewoi, a tu choć także białą rękawicą tancerz otrzymać może co najwięcej listek z pachnącego bukietu bogdanki za podarte lakiery. Plac więc popisu ten sam, ale jak odmienne nagrody.

Resursa ta ma do siebie, że błyszcząc pysznemi strojami, skromnych ubiorów nie lubi; taniec więc na jej posadzkach staje się dla wielu próżnych zenitem szczęścia, a przynajmniej przedmiotem wspomnień na rok cały. Ztąd też zdarzają się tam arcyśmieszne obrazy: obok podlotka, który w damou kołnierz studencki zostawił, trambluje z urzędu co wieczór dekoltowana do rospaczy matka kilkorga dzieci; a tam znowu starzec z 6-m krzyżykiem na plecach podrywa się do wiedeńskiego walca niby wrona do lotu.

W jednej z kamienic przy Kanonji siedział samotnie Czesław w swojem mieszkaniu, mającem z drugiego piętra widok na rzekę, zawiślański krajobraz, grochowskie pole... Paląc fajkę, czytał książkę; światło matowej lampki ozłociło ściany pokoju tak przez czas zbrudzone, że ledwo dopatrzyć się mogłeś na nich jakichciś z dziwną fantazją pomalowanych kwiatów podobno jeszcze przed 30 laty, których podżyła już właścicielka za nic w świecie nawet kosztem lokatorów odświeżać nie pozwoliła. Dziwaczna staruszka za jedyny powód tego konserwatyzmu podawała nieudolność tegoczesnych malarzy, i tem samem w części tłómaczyła powszechne zdziwienie: dla czego wystawa krajowa sztuk pięknych tak mało między obywatelami miasta doznaje uznania? W pokoju prócz łóżka, stała szafka z książkami, sofka i etażerka z papierami w nieładzie. Na ścianie prócz zwierciadła wisiało kilka obrazów pastelowych własnej jego pracy, i skrzypce, na których grywał niekiedy. Do przedpokoiku drzwi szklanne prowadziły.

— Jak się masz Czesławie? zawołał wchodzący szybko przystojny blondynek, owinięty szalem około szyi, myślałem żeś już na balu w resursie?

— Zapomniałem nawet, że dziś Sylwester! Czytam oto mój Władku, cudną trajedją, *Lillę Wenedę*; siadaj, może posłuchasz pięknych scen ostatnich, o czarodziejskiej harfie i poświęceniu Lilli dla ojca i swojej ojczyzny.

— Czytanie nie zając, to nie ucieczce! rzekł Władysław, odpinając palto, patrz! ja po balowemu, może się i ty wybierzesz, Zofja pojechała tam z matką.

— Co? Zofja? wszak mówiłeś wczoraj, że była słaba? zagadnął Czesław zrzuciwszy szlafrok z siebie.

— Już zdrowa! i powiem ci pod sekretem, że panie prosiły mnie o to, abym ci o ich bytności na balu doniósł nieznacznie. Ja powiem ci otwarcie, że nie chciałem cię zbliżać z niebezpieczną pięknością, ale potem namyśliłem się, że mogłyby mi panie kiedyś wymawiać; więc żebyś się prędzej rozczarował, przybywam do ciebie z propozycją, wiedząc, że cię zastanę.

— I dobrześ zrobił, Władziu kochany! rzekł uradowany Czesław ubierając się szybko. Może tymczasem wypalisz cygaro... Ale, ale! jestem w ambarasie, dodał zastanowiwszy się, krawiec mi jeszcze nowego fraka nie zrobił, mam dawny, dosyć używany i wyszły nieco z mody... Nie wiedziałem że mi na dziś frak będzie potrzebny?

— To idź i w starym, powiedział Władysław, nie masz się potrzeby podobać Zofji, prędzej się może rozczarujecie w sobie, ona nie dla ciebie! sam się zresztą dzisiaj o tem przekonasz.

Czesław w oka mgnieniu ubrał się w biały krawat, takież rękawiczki, i we frak dość już używany; stanął przed zwierciadłem, przyjrzał się z zadowoleniem ładnej swej twarzy, pomusnął fiksatoarem wąsa, i jak wicher pędząc z przyjacielem dorożką, bo już pora nieco była spóźniona, zajechał śród szpalerу lamp, przed gmach resursy.

W głównym salonie tańczono lansjera. Czesław wszedłszy w tę atmosferę blasku i woni, doznał na wstępie zaraz nieprzyjemnego wrażenia, widząc przed sobą Fausta, który stojąc *vis à vis* Zofji, tańczącej z czerwonym blondynkiem, nie spuszczał z niej żądnego oka. Prześlicznie wyglądała ta panna Zofja! Lekka jak wiatr, piękna jak młodziencze ma-

rzenie, z wieńcem nieśmiertelników w hebanowych włosach, białym atłasowym trzewiczkiem wychylającym się z pod materjalnej białej sukni, dotykała z niechcenia śliskiej posadzki salonu, oddając z niewymownym wdziękiem głębokie ukłony swemu tancerzowi w 5-ej figurze tańca pełnego wytwornej grzeczności.

— Zapłonęła mi głowa, opowiadał potem Czesław, serce gwałtownie zabiło, gdy moja piękna tańcząc, ujrzała mnie śród tłumu widzów, i posławszy znane mi palące spojrzenie, bez zmylenia taktu, lotem błyskawicy spojrzała po grupującej się w około niej młodzieży, jakby tam jeszcze kogoś szukała; domyśliłem się, że Władysława.

Lansjer się skończył; czerwony blondynek odprowadził nadobną tancerkę swoję do matki siedzącej pod błyszczącą zwierciadlaną ścianą, a Władysław ująwszy zapłonionego Czesława za rękę, przedstawił go paniom, jako przyjaciela jeszcze od lat szkolnych. Uczyniwszy to zmieszał się w tłumie młodzieży oczekującej nowego tańca. Faust usiadł przy wachlującej się Zofji i wzrokiem nieprzychylnym obrzucił po nienowym Czesława fraku, na którym i ruchliwe oczy panny krytyczny pogląd uczyniły szybko; stojący za paniami czerwony blondynek zlustrował także Czesława od stóp do głów i z uśmiechem coś szepnął Zofji. Czesław w mgnieniu oka zauważył to wszystko; urok i żal, zmieszane z nieśmiałością na widok chłodnej dla niego twarzy królowej wdzięków, związały mu język na razie. Jednakże odłożywszy sobie na później odpłacenie dwóm młodzieńcom za ich niemą ironję, zebrał przytomność umysłu, i po chwili milczenia zagadnął panie urywanemi słowy:

— Nie spodziewałem się pań dzisiaj zastać w resursie?

— Owszem, to było w naszym projekcie; odpowiedziała Zofja. Głos jej metalicznie brzmiący, pierwszy raz przez Czesława słyszany, przerwał mu pasmo rozmowy.

— Dosyć osób dzisiaj w resursie? po chwili odetchnąwszy zagadnął matkę.

— To prawda! odpowiedziała mówniejsza pani Błyszczyńska; z tem wszystkiem za moich młodych czasów, lepiej się bawiono niż dzisiaj.

Faust cichą rozmową wciąż zatrudniał Zofję.

— Zapewne pani mówi o dawniejszych zabawach w Warszawie? zagadnął znowu Czesław ochłonąwszy cokolwiek z pierwszego wrażenia.

— Tak panie, właśnie przypominam sobie zabawy resursowe jeszcze w Dückerta pałacu, bo ja się wychowałam tutaj, chociaż rodziłam się w okolicach Kowna.

— Zapewne i pani znane te piękne strony naszego kraju, opiewane przez największego wieszcza naszego? Zapytał zwracając mowę do Zofji.

— Nie znam tych stron wcale, i wsi nie lubię, odpowiedziała sucho, jakby nie rada z rozmowy, i znowu obwiódłszy przelotnym wzrokiem frak jego niemodny, utopiła oczy w kole młodzieży spoglądającej na nią z zajęciem.

Zagrano polkę. Młody hrabia Zenon, blondyn o wiecznie skrzywionej twarzy, jakby coś kwaśnego połknął, zbliżył się do Zofji, bawiąc się szkiełkiem na taśmie zwieszonem.

— *Aurez vous la complaisance mademoiselle*? dygnąwszy pomruknął, i otrzymawszy wdzięczne *avec plaisir*! z ust panny Zofji, ze swobodą w ruchach, wymawiając: *place! place! messieurs!* poprowadził z tłumu uśmiechniętą czarownie tancerkę w taneczne koło.

— Niedołęgą jestem! szepnął do siebie gniewny Czesław usuwając się na stronę,— widzę, że jeszcze mówić się nie nauczyłem! Namarszczył brwi, chcąc wyjść nagle z resursy, lecz spojrzawszy na wirującą w kole swoją Rusałkę, stoczył walkę niechęci z uczuciem zachwytu, i wypogodziwszy czoło usiadł przy pani Błyszczyńskiej; z nią mu rozmowa gładziej płynęła niż z córką, której niezwykła piękność, uczuciem nieznanej dotąd czarodziejskiej bojaźni pętała mu słowa.

— Na domiar przykrości mojej, zwierzał mi się potem, nie mogłem w salonie ujrzeć Władysława, który by mi, znając lepiej Zofję, mógł wytłómaczyć jej zimne traktowanie mnie, tak niezgodne z jej wylanym dla mnie wzrokiem i chęcią widzenia mnie na balu. Lecz nie chcąc w jej oczach przedstawić się jakby zawadzającym tylko słupem salonowym i myśląc, że mój ubiór nie z igły wprost zdjęty serce jej dla mnie oziębił, postanowiłem, gdy usiadła, poprosić ją do polki; gdyby była odmówiła, zerwał bym z nią na zawsze! Ale gdym się jej z również chłodnym stanowczym wyrazem skłonił do tańca, spojrzała mi w oczy badawczo i nie odmówiła.

Puścił się więc nasz Czesław, rozgrzany muzyką, do polki, w której był mistrzem niekiedy, i dziś pokazał, że lekko i z uczuciem zatańczyć umié; Zofja jednak przestając tylko na jednem przetańczeniu koła, dość miłem *merci*! podziękowała mu siadając. Następnie, usunął się za filary przypatrując się niezwykłemu powodzeniu primadonny, do której się ze wszech stron salonu młodzież garnęła, ustawiając się numerami do tańca. A ona darząc urodziwych perłami uśmiechu nizanemi na jedwabnych słówkach, rozszerzała pełnym dystynkcji tańcem czarowne koło i ognistem okiem Eblisa pociągała wszystkich do siebie, stając się bohaterką wspomnień na wiele miesięcy. Czesław przeklinając w duszy frak swój używany, zrażony do żywego niepowodzeniem swojem i chłodnem przyjęciem przez tę, z której oczu złote dla siebie przewidywał światy, przed mazurem pożegnał panie i Władysława, który zostając jeszcze w resursie, szczerym uśmiechem badał twarz jego skwaszoną. Pani Błyszczyńska dziwiła się tak nagłemu odejściu, a piękna córka pewna swej potęgi względem jego serca, z czarownym uśmiechem posłała mu na drogę czarnych źrenic pożegnalny płomień, i z nieopisanym wdziękiem bawiła się jeszcze lepiej w mazurze, mając za tancerza hrabiego Zenona.

Nazajutrz Kurjerek wysławiał wdzięki i strój bogatej panny Zof.. Błyszcz..... *niby incognito*.

— Nie mówiłżem ci? szepnął rozsądek do serca Czesława, gdy tenże ze ściśniętą pięścią wyszedł na ulicę.— Szaleniec jesteś! tobież to mięszać się w ten świat wytworności i mody a tak zimny jak skóra wężowa! Radzę ci, zaniechaj znajomości z fałszywą kobietą!

— Ty nie dla niej, a ona nie dla ciebie! doleciało mu do uszu przyjazne brzmienie słów Władysława.

— Miłość nie rozumuje! zabrzmiało serce, — „Lepsza w Maju jedna chwilka, niż w jesieni całe Grudnie.“

— A! te jej czarowne, namiętne oczy?... miałyżby tylko same hołdy na celu?, wtrąciła miłość własna. Nie! Zofja się tobą zajęła — ty tylko zręcznie wziąć się nie umiesz... Trudno wymagać po pannie, aby pierwsza uczucia swoje dała ci poznać...

W każdym razie, zbadać ją muszę! szepnął Czesław z westchnieniem.

Przyszedłszy przed bramę swojego domu, zadzwonił; stróż otwierając wręczył mu bilecik, mówiąc że bryftreger z miejskiej poczty jeszcze mu go za dnia oddał.

— Więc dla czegóż tak późno rąk moich dochodzi? zapytał Czesław.

— Nie byłem w domu proszę pana, chodziłem do Wawra po pieprzówkę.

— Aż do Wawra? milę drogi?

—Ha! cóż robić? Moja pani mówi, że tylko za księstwa Warszawskiego dobre wódki bywały w mieście, teraz, powiada, nawet i śledzi dobrych tu nie ma.

— Ależ ta pieprzówka szkodę mi robi! Może list był pilny? rzekł Czesław idąc szybko na górę.

Zapaliwszy świecę, przeczytał bilecik w tych słowach:

„Rozsądnie pan postąpisz, gdy na dzisiejszy bal do resursy nie pójdziesz, a w każdym razie strzeż się pan niebezpiecznej piękności. Każdy doznał zawodu kto się do niej zbliżył. Ona tylko bogatym sprzyja.”

W miejsce podpisu stało: „Słowo przyjaźni.“

— Dziwny lakonizm! i spóźniony nieco, pomyślał Czesław, przypatrując się bacznie charakterowi pisma; widocznie ręka kobieca, lecz czyja?... Znam wprawdzie kilka przyjaznych mi panien.... lecz nie będę sobie głowy łamał, szepnął zniecierpliwiony, rzucając list na stolik. Po chwili jednak wziął go znowu do ręki i zestawiając starannie pieczątkę z laku, dopatrzył się dwóch łabędzi: na hełmie i w polu herbowem. Nie znając się na heraldyce, nie odgadł, że herbem tym pieczętuje się rodzina Duninów, któreto miano właśnie jeden ze znajomych mu domów nosił.

— Może też zazdrość podyktowała te ostrzegające niby słowa? pomyślał samolubnie pogrążony w zadumie, wśród której brzmienia orkiestry balowej błądziły mu jeszcze po uszach, a malownicze obrazy z uroczą Zofją na czele, majaczyły przed zamyślonemi oczyma... *Dalszy ciąg nastąpi.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 8 (20) sierpnia 1860 r —Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*